Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 1 GRUDNIA. № 90 ROKU 1847.

O RÓŻNYCH WNIOSKACH,

względem przyczyny choroby kartofli, pomysł o środkach ochronnych od gnicia po wykopaniu tego ziemiopłodu, gdyby ta zaraza na przyszłość pojawić się miała, i o wapnieniu przed sadzeniem (*)

Różne są wnioski o przyczynie choroby kartofli; szukamy powodu w składzie powietrza, lecz dla czegóż ta choroba więcéj niż od roku, zwolna ku wschodowi postępuje, podobnie jak cholera, tylko w przeciwnym kierunku, i zwolna granice swoje rozszérza: np. w okręgach Galicyjskich, w równéj jakości, uprawie i położeniu gleby, pierwiej od zachodniéj strony wybuchała i prawie co mila daléj ku wschodowi późniéj pojawiła się, mniéj grassowała, i stopniowo co mila lub pół mili na wschód, kartofle mniéj zgniłe wykopywano, a plon tych nawet był obfitszy; niektóre miejscowości nie różniące się położeniem od innych szanowała, te jakby kapryśnie przeskakiwała; w okolicach w blizkości Karpat położonych kartofle najwięcéj, a w oddalonych, stosunkowo do téj odległości mniéj ucierpiały. Czyż stan powietrza co pół mili mógł być innego składu? Zdaje się więc, że meteoryczność w niektórych, może odległych okolicach, tę zarazę wywołała; że z chorych kartofli, powstaje wyziew obwód atmosferyczny (*Ausdünstungskreis*) zarażający, a który wyziew tylko w blizkości jest zdolny zarażać, i że ta może być przyczyną kolejnego zarazy postępowania.

Co do meteoryczności zachodzi hypoteza z tém do prawdy podobieństwem, iż płyn elektryczny ożywia wegetacją; o téj prawdzie lud wiejski doświadczeniem przekonany, pierwszy grzmot w czasie wiosny, uważa za pomyślną dla roślinności wieszczbę. Może obficie tworząca się elektryczność, do ziemi przyciągnięta, kłosowym zbożom sprzyjała, gdy przeciwnie hreczka nie odpowiedziała nadziei rolnika, a kartofle zupełnie zawiodła. Hreczka i kartofle w słomie i łodygach, szczególniéj w zielonym stanie, zawierają pierwiastki, z których wyrabiają saletrę i potaż, a saletra jest przewodnikiem elektryczności. Może w łodydze kartofli znajdujące się pierwiastki ściągały nadmiar elektryczności, który mógł stać się szkodliwym, przez zbytek rozwinionego ciepliku, a co na liściach kartoflanych, przedwcześnie schnących, i jakby spalonych, potwierdzać się zdawało. Widziałem między kartoflami, zdrowo wykopanemi, na kupę zsypanemi, w dni kilkanaście po wykopaniu, na niektórych razem zniszczenie, i początek nowéj wegietacji: bo ze zgniłych kartofli, wystrzelał kulec długi na kilka cali, i w listki rozwijał się, co także zbytek ciepliku zawartego w kartoflu dowodzi, który cieplik nie był sztucznym, bo kartofle tylko słomą okryte były, a który włókna do fermentacji zgniłéj, a kiełki do wyrastania pobudził.

Niektórzy utrzymują, iż dostrzegali w kartoflach psujących się w owocu i łodygach drobne robaczki, lecz chociażby te znajdowały się, to zachodziłoby pytanie, czy te są przyczyną czy skutkiem zgnilizny? ten przedmiot jednak zasługuje na badanie przez użycie w dochodzeniu szkła powiększającego.

Mniemam, iż kartofli, już tą chorobą dotkniętych, uleczyć nie podobna, i że tak jak w morowéj zarazie, od téj środki ochronne wyszukiwane być powinny od chemji do rolnictwa mogącéj być zastosowaną, od doświadczeń chemików i gospodarzy oczekuje ludność, może nie raz mogąca paść z głodu ofiarą, wynalezienia środka ochrony dla ziemiopłodu, który stał się jéj chlebem powszednim, i chleb dla mogącéj się powiększać ludności, na przyszłość zaręcza. Obsypywanie bowiem kartofli węglem tłuczonym lub piaskiem, jest sposobem albo zbyt trudnym, kosztownym, lub nie dla każdéj okolicy. Sposób najmniéj kosztowny, łatwo mogący się upowszechnić, byłby najpożądańszym; każdy mający sposobność robienia doświadczeń, uczuje się do tego obowiązanym; z wielu pomysłów i prób, może jedna będzie szczęśliwą, a cel osiągnięty zostanie. Z téj pobudki następującą próbę robiłem:

Z pola z którego znaczną część zgniłych kartofli wykopywano, wziąłem tą chorobą dotkniętych jedną a zdrowych drugą połowę; te dla styczności razem zmieszane, po sztuk kilkadziesiąt, na dwóch rzeszotach na wpływ dymu jednego tlejącego drzewa, a drugiego z tlejącéj słomy, poruszając rzeszotem przez minut 3 ustawiłem, poczém zgniłe kartofle odrzuciłem, a zdrowe pod dachem na wolnym wpływie powietrza umieściłem. Później po upływie 4-ch tygodni znalazłem, tak przechowane kartofle wszystkie zupełnie zdrowe. Gdyby ten środek dalsze doświadczenia stwierdziły, toby zostawał jeszcze do obmyślenia sposób, jakimby to postępowanie i na wielką skalę ułatwić można ma się rozumieć iż takowe odymiania w odległości dostatecznéj od budynków możnaby tylko przedsiębrać i z ostrożnością, dla niewzniecenia pożaru.

Drugi sposób choć może mniéj skuteczny zasługuje na doświadczenie przez okadzanie siarką. W tym wypadku, w miejscu gdzie kartofle w podłużne sterty, czyli kupy sypać się mają, podług tych stért mającéj nastąpić długości, w miejscu na to przeznaczoném, na wystruganą suchą ziemię lub na płytki szczelnie z sobą spojone, sypać na proszek tłuczoną siarkę, na palec grubo i wysoko, nieprzerwaném pasmem potém trzema deskami gęsto świdrem przewierconemi, w 3 ściany w kształcie żłobu spojonemi, i odwrotną tegoż żłobu stroną, to jest dnem do góry pasmo usypanéj siarki nakryć, końce zaś pomienionego żłobu, czyli przyczołki, powinny nieco wystawać za obydwa końce stérty sypać się mającéj, którą wązko a na łokieć lub 1 ½ wysoko usypawszy, zapalić siarkę, z obuch końców żłobu, i przyczołki zatkać, by dym przez porobione w deskach otwory, przechodząc, kartofle obejmował: przyczém tworzący się kwas siarkowy, własności ochronnéj udzielić może. 3 sposób: stértę kartofli powyższym sposo-

(*) Żałować należy, że zawarte w artykule niniejszym myśli dawniéj już, a to zaraz po napisaniu onego, nie zostały podane do wiadomości publicznéj, tém bardziéj, że jakto w swoim czasie donosił Koresp. Rol. Przem., racyonalni gospodarze niemieccy, na te same wpadli pomysły, jakie także i szan. autor téj rozprawy przedtém już rozwinął.

bem na żłób powiercony, dnem do g'ry położony, wsypać, potém
wziąść chlorkalku i tenże chlorkalk w naczyniach szklannych na desce
w równej odległości porozstawiać, albo wziąść chlorkalku i kali *sul-*
phur. acid w równych częściach i w ilości podług potrzeby, te zmie-
szać w szklannėm naczyniu i mieszając, wodą skrapiać póty, póki
się nieukształci płyn gęsty, ten tak jak chlorkalk w szklannych naczy-
niach na desce, która ma być węższą od żłobu poustawiać i z tą
deską pod żłób, nad którym są usypane kartofle wsunąć, a przyczołki
żłobu zatkać; w parę dni późniéj deskę wyciągnąć, i kartofle podług
pory roku stosownie okryć Tu dodaję uwagę, iż chlorkalk rozkłada
się w powietrzu, czyli wietrzeje, więc ten dopiero wtenczas na desce
w naczynia nasypywać, gdy już stérta kartofli usypaną zostanie, i bez
zwłoki pod żłób wsunąć. Lekkie okrycie kartofli przy tém działaniu
byłoby celowi odp›wiedniém, bo wyziew chlorkalku nie takby prędko
ulatywał.

Najdzielniejszym przeciw zgniliznie środkiem jest kwas drzewo-
wy, z dymem ulotniający się (*Acidum pyro-lignosum*) jak to dowodzą
wędliny zgniliznie nieulegające; z tego kwasu powstaje kreosot,
a z którego wynalazkiem, odkryto starożytny sposób mumij balsamo-
wania, które urągając zepsuciu, wieki przetrwały; jest to najdzielniej-
szy zgnilizny antagonista, a tu mowa o srodkach ochronnych przeciw
zgniliźnie Okadzanie nawet w zarazach morowych jest srodkiem
ochronnym, lecz czy odymianie nie odejmuje kiełkom własności wy-
rastania, nie miałem pory do robienia doswiadczeń Podobnież chlor-
kalk jest przeciwnikiem zgnilizny; ciała gnijące, myte rozpuszczonym
w wodzie chlorkalkiem, gnić przestają i powonienia zgnilizną nie ra-
żą Chlorkalk okazał się także środkiem ochronnym w zarazie mo-
rowej, której rozszerzanie i przeciw rozszerzaniu środki, mogą byc
porównane do zaraz różnych jestestw organicznych nawet do karto-
fli. Chlorkalk na gnijące rośliny, także mocno działa, zgniliznę trawi
a roślinom odbiera kolor (*pigmentum)* i takowe bieli, gdy są w roz-
puszczonym przez czas niejaki zanurzone, więc co do kiełków zacho-
dzi uwaga, jak wyżej o odymianiu zrobiona.

Mniemam także iż kartofle na wiosnę przed sadzeniem wapnić by należało, jak się to robić zwykło z pszenicą przedsiejbą dla uniknienia snieci.

Fr. *Wolański.*

O WYCHOWANIU I PASIENIU KONI NIE WIELKIM KOSZTEM.

(Ciąg dalszy).

Klacze.

Nie wszystkie klacze rasowe, piękne, a nawet i angielskie folbluty rodzą piękne źrebięta; nie wszystkie starannie pielęgnowane, nic nie robiące, pasione i wolno w stadzie chodzące, odpłacają się także pięknym przychówkiem. Miałem w mojém stadzie pierwsze, te prawie nigdy nie przyprowadziły mi w ogierkach przychowku w ojca, w klaczkach zaś czasem udały się piękne i może piękniejsze od matek, ale różnorodne, nie mające cechy pochodzenia.

Zapasione klacze rodziły źrebięta małe, które i przy dobrém pasieniu nie wyrastały. Chodzące w stadzie wolno, często zrucały, i nie miałem nigdy nawet połowy źrebnych z chodzących w stadzie luzem i nic nierobiących, a czasem liczba źrebiąt nie dochodziła i czwartéj części. Rodziły one źrebięta, jeżeli ogierki, to niby maścią w ogiera, ale daleko niedoskonalsze; jeżeli klaczki, to w siebie, lub wcale inszą maść dawały. Z wprzężonych ze stada klacz do mojego jeżdżenia lub do furmanek, jeżeli która zaźrebła, piękniejsze dawała źrebięta Z tego wpadłem na myśl, iż klacze powinny być używane do robót, przez co nietylko się gąb próżniackich umniejsza, ale i przychówek lepszy i zdrowszy otrzymuje. Uważałem, że z rasowych a nawet i angielskich (jeżeli je możemy tak nazwać bez rodowodowych książek, wszelko miewałem i takie które w almanachach meklemburskich zamieszczane były), z równéj i jednostajnéj maści klacze, najlepiéj rodziły kasztanowate, najgorzéj kare. Maść gniada bardzo rozmaite, i bardzo piękne i bardzo brzydkie dawała źrebięta Siwe prawie zawsze maść swoją dawały, zostawiając często skład, ród i dużo podobieństwa do ojca, ale w takim razie wrzucając łysy lub nogi białe. Od matki zaś, jakoto: srokate, bułane, dereszowate, masłowate, prawie najlepsze rodziły źrebięta; jeżeli czasami klaczkom dawały maść swoją, wyradzały daleko piękniejsze, ogierkom zawsze zostawiały maść ojca i dużo podobieństwa. Nie zdarzyło mi się mieć ani widzieć podobnéj klaczy, jak to często bywa w przechwałkach sprzedający zaręczają, że zupełnie w ogiera rodzi, tak choćby zielonego puścić, zielonego urodzi. Trafia się że dadzą maść ojca, ale czyż to już- wszystko? W ogólności spostrzegałem, że czasami piękniejsze od ojca rodziły źrebięta. To przypisuję rodzeniu w dziada, jak tego doświadczałem i doświadczam, ale że po większéj części natura nie daje takiego podobieństwa, jak to mówią kubek w kubek, dla tego też bardzo jest ciężko sprządz parę koni zupełnie do siebie podobnych, a tém mniéj czwórki. Tak dobrane konie są bardzo rzadkie nietylko u nas ale i w Europie. W Berlinie ze stada Trakieńskiego można widzieć podobne konie, ale to jeszcze nie takie, jakie u magnatów w Wiedniu. Tam kilka par widziałem u ks. Esterh›zego, Trautzmandorfa, Palfiego i kilku innych, że nic do żądania, nic do zarzucenia, nic do dodania nie pozostawiają; wzrost duży, równy, jeżeli jest jaka odmiana, to jak pędzlem odmalowana; ogień i temperament jednostajny, lecz takich para kosztuje 10 do 15,000 reńskich srebrem (40 do 60 tysięcy złp.).

Zacząłem od założenia: „że dobra i płowa co się w domu uchowa," a tu natrąciłem o najsławniejszych ogierach, sprowadzonych na ląd stały, o najpiękniejszych koniach, dla dania czytelnikowi wiadomości iż będąc od dziecinstwa wielkim amatorem koni, nieopuściłem żadnéj sposobności tak w kraju jako też i zagranicą w zwiedzeniu i poznawaniu stajen i zakładów monarchicznych i sławniejszych, a to poznawanie przekonało mnie, że rywalizacja, a przynajmniéj zachcenie mienia podobnych koni, rujnuje nas, i zamiast pożytku, stratę przynosi Przy coraz większéj kulturze, przy pooraniu łąk samorodnych i zaprowadzaniu sztucznych, zginęły u nas niegdyś obfite pastwiska; a zatem myśleć o stadzie choć takiém jakie od roku 1816 do 1832 miałem w Surhowie, w Lubelskiém nad rzeką Wieprzem, jest to próżne marzenie, któremu wszelako możnaby miejscami dogodzić; lecz czy zysk wynagrodzi wyłożony kapitał, stracony pożytek z łąk, pasienia na zielono, sprzedaży owsa, przy bezcenności koni? Mając zaś, że tak powiem, żyłkę końską, z latami nabyte doświadczenie i przekonanie, że z koni nikt majątku nie zrobił, a bardzo dużo go potraciło, mając przytém zabytek z mojego dawnego stada, to jest ogiery Anazego gniadego i Lubego kasztanowatego syna nabywszy dobra Suchę mające łąki i pastwiska nad Kostrzyniem, w dawnéj gubernji Podlaskiéj, które po zniszczeniu w roku 1830 i zniesieniu jednéj znacznéj wsi zarobnéj potrzebowały parobków i fornalek, zacząłem skupować najwięcéj na targach Warszawskich klacze nawet z wadami, byle nieodradzającemi się (erbfehler) po 100 do 200 złp. Wiedząc z doświadczenia, iż nie klacze piękne i rasowe rodzą piękne źrebięta, ale klacze niskie, osiadłe, głębokie z płaskiemi nie cienkiemi nogami, z dobremi i szerokiemi krzyżami, bez względu na łby, uszy i szyje, ale na piersi, wyrost łopatek i głębokość, a przytém i od matki, zebrałem i skompletowałem takich czterokobylnych fornalek 10, co na 6 folwarków nie było uciążliwe, owszem, wymagało jeszcze pomocy kilku fornalek, które staremi końmi leniwemi i niekosztownemi dokompletowałem. Tym sposobem, założyłem na nowo nibyto stado, do którego opisu przystępuje

W roku 1841 po świętym Janie, z zakupionych podobnych klacz i wybranych z moich dawnych, złożyłem maściami następujące fornalki: siwych 2, dereszowatą 1, bułanych 2, srokatą 1, gniadych 2, i kasztanowatych 2. Rozdzieliwszy na folwarki, dołączyłem jeszcze na każdy po parę i 4 klacze mniejsze do porywek, ażeby te tylko folwarczną robotę odbywały. Poprzeznaczałem fornali z chłopaków miejscowych, obiecując za dobre dozorowanie wynagrodzenie, a za każde źrebię odsadzone od matki po złp. 6. Do bron i zaprzęgu używano szléj tak zwanych Berdyczowskich, szerokich, podszytych wojłokiem, taki bowiem zaprzęg jest i najtańszy i najlepszy, lekki, prędki do

włożenia i nieodpsuwający. Robiłem niemi ciągle i codzień robię, w miarę potrzeby gospodarskiéj; a szczególniéj używam do brony, wywózki gnoju, zwożenia siana, zboża, wywózki drew z lasu i materjału zawsze nieprzeładowywując i nieprzepędzając, tak, iż prawie wszystka robota dzieje się u mnie albo po 4 klacze w dużych wozach, albo po parze na przeprząg od południa. W roku 1842 zacząwszy od 1 marca do 1 lipca, w niedziele przyprowadzali fornale po południu swoje klacze do folwarku środkowego w którym ogiery stały. Tam były próbowane starym ogierem probierem, a które pokazywały chęć do stanowienia, te kolejno w ciągu tygodnia przyprowadzane były i odstanawiane. Datę stanowienia ściśle zapisywano, a co 9-ty dzień, choćby i kilka razy powtarzano, dopóki klacze już nie chciały. Puszczam raz na dzień ogiera i to zawsze do dobrze żądającéj kobyły, bo to za warunek z doświadczenia kładę, i miałem przykłady, że po pierwszém puszczeniu niektóre odrazu zaźrebiły. Uważałem, iż klacze od roboty prędzéj się odstawiały jak nierobiące, chodzące w stadzie, lub zapasione. Puszczając raz ogiera na dzień, nie niszczy się go, i jeden z pewnością od 20 do 30 klacz stanowić może, byleby te, jak wyżéj mówiłem, chciały dobrze iść do ogiera. W dniu stanowienia, klaczy nie zaprzęgałem do pracy, ale zaraz nazajutrz i tak ciągle. Klacze te w fornalkach stoją u mnie w stajniach ciepłych z pułapami, na gnoju. Gnoje rozrzucają się równo w stajniach, a co dwa tygodnie wywożą zaraz w pole, lub na urządzone gnojowisko; klacze wszystkie stoją na uździenicach i nieco obszerniéj. W stajni jest zagroda dla sypiania fornali i trzymania paszy. Robią prawie do samego oźrebienia; gdy już nalewają, odłączają je do osobnych zagród na to porobionych w stadarni. Po wyźrebieniu, przez 9 dni nie są zaprzęgane, a 9 przyprowadzają je do stanowienia na nowo, i bardzo się często zdarzało, że po pierwszém skoku zaźrebniewały. Dwunastego dnia idą do roboty, ale tak przyzwyczajają się odrazu klacze i źrebięta, które się zostawują w stajni gdy kobyły idą do roboty, że po kilku dniach większego ambarasu i dozoru, klacze robiące, przyzwyczajają się do roboty bez źrebiąt, i źrebięta pozostają same bez matek. Z początku źrebięta stoją w tejże stajni co klacze i zaczynają uczyć się jeść, to na młodéj trawie, to na koniczynie: późniéj wypuszczone są na grudź, tam sobie skubią trawę, biegają i mają nieco zadanéj koniczyny młodéj, a co dzień na południe i na noc łączą się z klaczami. Takim sposobem wychowywując źrebięta, z 42 kobył roboczych w roku 1843 otrzymałem 26 źrebiąt, w roku 1844 sztuk 22, w roku 1845 sztuk 20, w roku 1846 sztuk 17; tak znowu we czterech latach stałem się właścicielem 87 młodzieży, z których już pożytek ciągnąć zaczynam. Teraz opisać mi wypada utrzymanie ogierów, klacz, a następnie źrebiąt, daléj młodzieży.

Utrzymanie ogierów.

Ogiery utrzymuję w taki sposób. Zacznę od marca czyli od stanowienia. Daję przez marzec, kwiecień, maj i czerwiec codziennie na każdego po $1\frac{1}{2}$ garnca owsa i trzy kwarty pośledniego jęczmienia dobrze z kurzu wysianego, z sieczką, dzieląc to na trzy obroki, to jest po pół garnca owsa, po kwarcie pośledniego jęczmienia, i do 10 funtów czystego, zdrowego siana. Po skończonem stanowieniu w lipcu, sierpniu i wrześniu, zamiast siana, daję im świeżą koniczynę i po kwarcie na raz owsa z sieczką; ta ich z początku przeczyści, a późniéj tak im jest dożywną, iż w jednéj tuszy zawsze ich utrzymuje, a częstokroć spasa, czego mocno strzegę. Przez październik, listopad, grudzień, styczeń i luty, daję im siana po 5 funtów, owsa po 1 kwarcie na raz, a przytém zakłada się im jęczmionkę do 10 funtów na dzień lub tę z sianem trzęsą. Tym sposobem utrzymywane są zawsze w jednéj tuszy, nie zapaśne i zdrowe, bo uważałem iż na zbyt spasione ogiery, są mniéj zdolne do zapładniania. Oprócz tego co trzeci dzień przejeżdżają je albo na lince przepędzają, ale to do umiarkowanego potu. Spocenie bowiem konia uważam za nader pożyteczne, przez co dużo chorób koni się niszczy. Złe i nadgniłe siano za truciznę poczytuję, i lepiéj dawać słomę jarą jak zamulone lub nadgniłe siano.

Młode ogierki w czwartym skończonym roku dopiero biorę na obrok i na stajnią z podłogą; do czwartego roku chodzą latem osobno na paszy, a w zimie w stajniach ciepłych na uździenicach na gnoju stoją i karmione są jak wszelka inna młodzież. Od czerwca aż do października daję im koniczynę, wykę, a późniéj potrawy, wszystko na zielono, przyczém dostają także po kwarcie owsa z sieczką trzy razy na dzień. Od listopada aż do nowéj koniczyny po 5 funtów zdrowego siana, 8 funtów jęczmionki i po pół garnca mąki na raz z sieczką pokropioną wodą. Przepędzam je na lince prawie codzień, wyjąwszy dnie świąteczne lub wielką zawieruchę, także do umiarkowanego potu, a niektóre zaczynają być już objeżdżane.

Wspomniałem tutaj o mące; a że ta gra u mnie największą rolę w gospodarstwie, muszę tu zamieścić z czego się ona składa. Przyjętym oddawna zwyczajem młynkuję każde zboże dobrze, przez co zawsze parę złotych polskich na korcu drożéj sprzedaję. Zbieram poślady żytnie, jęczmienne, owsiane, i odciągam groszki, kostrzewy; po wysianiu ich z piasku, mieszam razem i takiego pośladu biorę korcy siedm, owsa korcy sześć, wyki pośledniéj korzec jeden i owsianego słodu korzec jeden; mieszam i mielę o ile być może najlepiéj. Taką więc mąką karmię mój inwentarz wszystek, młodzież i klacze robocze, a nawet i klacze stajenne.

Gdy groch nie popłacał i był po 7 do 8 złp. korzec, zamiast wyki, dodawałem korzec grochu. Mając łatwość wyrabiania słodu, życzę go dodawać dla zapachu; taka mieszanina grochu ze słodem owsianym podnosi jéj części pożywne, i nadaje zapach przyjemny.

Żywienie i utrzymanie kobył.

Po wyźrebnieniu kobył jak wyżéj powiedziałem, przez dziewięć dni źrebięta stoją w klatkach z kobyłami, dziesiątego przechodzą do stajni a kobyły do roboty. Najprzykrzéj jest z początku, ale gdy źrebiąt jest już para, a daléj i więcéj, łatwiéj się przyzwyczajają. Z początku źrebięta nie jedzą, lecz skoro się pokaże pierwsza trawa w ogrodach, użynają im nie dużo, a tak bawiąc się skubią i jeść się uczą. Mam w pobliżkości stajen łąkę wygrodzoną, dość obszerną, na którą, gdy się trawa na niéj zacznie puszczać, przy pogodnych dniach wypuszczają się źrebięta; a gdy koniczyna już nadciągnie, rzucają im kupkami na grudź, które, w miarę jak się nauczą jeść, chętnie pożywają; zawsze na południe i na noc aż do rana stoją z matkami. Takim sposobem karmione wyrastają, dobrze wyglądają, a nawet są tłuste. Tak są utrzymywane aż do ostatniego września lub 15 listopada, jeżeli jesień jest piękną. Odsadzone źrebięta od kobył mają osobną stajenkę ciepłą, z pułapem, i widną, z dwoma żłobami, jeden niższy dla mniejszych, drugi wyższy dla większych, przy żłobach znajdują się drabinki. Przez październik, listopad i grudzień daję im na każdą sztukę na raz po kwarcie owsa i po kwarcie mąki trzy razy na dzień i siana pięknego dziennie po 10 funtów na sztukę, zakładając je często i po niewiele, żeby wyjadały. Przez styczeń, luty i marzec do połowy kwietnia, daję im tylko po kwarcie mąki na raz, trzy razy na dzień, i siana też samą porcję. Od połowy kwietnia wychodzą na paszę z inną stadniną, i chyba dla słabszéj sztuki nieco mąki się dodaje. Stoją luzem bez uwiązywania; upatrują się słabsze, mizerniejsze, i te się osobno przegradzają, żeby mocniejsze ich nie odjadały. Obłaskawiają tym sposobem, że z kolei biorą na uzdzieniczkę na brzeg po jednéj sztuce; z początku jeden chłopiec trzyma a drugi przeczesuje grzywę i ogon, trzepaczką wytrzepuje pył, czasem lekko zgrzebłem poruszy. Późniéj przy zadawaniu obroku, przywięzuje się do żłobu, i tak z kolei codzień choć ze cztery sztuki się przejdzie, przez co obłaskawiają się i oczyszczają, co im bardzo wiele do zdrowia pomaga, bo nie mając pyłu i brudu skóra staje się czystą i łatwiej przyjmuje transpiracją. Oprócz tego codziennie dwa razy wypędzane bywają do wody, a gdy jest słońce i pogoda, przepędzają się wraz z inną młodzieżą najmniéj trzy razy w tydzień, na plac w pobliżkości stajen urządzony i obsadzony drzewkami na sposób hippogromu, którego obwód jest wiorstowy, tak iż go wraz z inną młodzieżą i kobyłami staremi trzy razy obleciawszy, do czterech wiorst spaceru używają. Tym sposobem źrebięta są czyste, schludne zdrowe, nie trą się i dobrze wyglądają. To poświadczyć mogą ci, którzy ten zakład na miejscu u mnie w Suchy widzieli.

(*Dokończenie nastąpi*).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z b o ż e.

Krystynopol 17 listopada. Z powodu utrudnionego najmu robotnika, roboty w polu tak się w okolicy Krystynopola, Sokala i Bełza opóźniły iż w wielu miejscach pokłady pod zimę w części tylko porobiono. O młócbie tedy niepodobna było dotąd myślić, dla tego też nie słychać jeszcze o większych przedażach po dworach; i tylko w kilku miejscach spekulanci zakupili krescencję dworską hurtownie, na zyski lub stratę. A że i włościanin mało zboża na targ wywozi ceny jakkolwiek jeszcze nienstalone, trzymają się wysoko: na ostatnim targu płacono za korzec pszenicy 5 złr. 36 kr. żyta 4 złr. jęczmienia 3 złr. 12 kr. hreczki 4 złr, jagieł 6 złr., owsa 1 złr. 48 kr. grochu 5 złr. 36 kr., kartofli 1 złr. 36 kr. m. k. Trudno abyśmy się znacznie niższych cen doczekać mogli, zwłaszcza, że przy nie bardzo dostatnich urodzajach zboża, kartofle bardzo skąpo zrodziły się; bo jeżli tu i owdzie 3 a nawet 4 ziarn wydały, to za to w wielu miejscach zaledwie nasienie wróciły; tak iż w ogóle więcéj niż dwa ziarna liczyć nie można. Gorzelnie są już po największéj części w ruchu: mało która pędzić będzie dłużéj nad trzy miesiące; są także i takie, co tylko kartofli na kilkanaście zacierów mieć będą, i teraz już zboże na wódkę przepalać zaczynają. Wydatki są w ogóle złe, bo z korca kartofli tylko po 10 do 11 kwart okowitéj. Wołownie mało gdzie najęte; a nawet własny rachunek żaden właściciel gorzelni nie postawił wołów, bo mało która gorzelnia pójdzie dłużéj nad trzy miesiące; lepiej tedy obrócić brahę na karm dla swego bydła, niż być zmuszonym pędzić dłużéj ze zboża, może ze stratą. Produkcja wódki będz e tedy w ogóle bardzo szczupłą, a gdy i zasobów nie ma, spodziewać się, iż artykuł ten pójdzie z wiosną w górę.

Zasiewy ozime wszędzie nie szczególniéj wyglądają, osobliwie wczesne żyta mało gdzie piękne. Pszenice w ogóle obrzednio powschodziły.

Najemnik wszędzie u nas drogi, miejscami każe sobie płacić dwa a nawet trzy razy tyle, ile dawniéj zwykle bierał. Ta drogość a nawet i trudność dostania najemnika, spowodowała właściciela Tartakowa użyć do robót gruntowych i ekonomicznych mieszkańców żydowskich miasteczka Tartakowa: dobrem przedstawieniem i zachęceniem zysku z lepszéj zapłaty wynikającego, udało się nakłonić wielu miejscowych żydków do lżejszych robót, jakoto: do gromadzenia siana plewienia i kopania w ogrodzie; z początku robota szła niezgrabnie, oporno, a nawet była pośmiewiskiem miejscowych poddanych; atoli wyrozumiały właściciel tego państwa, nie zrażał się temi trudnościami: Żydki biorąc za swą złą robotę taką samą zapłatę, ją zwykle włościanom za dobrą robotę dawano, przezwyciężyli pierwsze trudności, włożyli się łatwo do tych robót mechanicznych, tak, iż teraz nawet i do cięższych robót, jak np. do młocarni chętnie używać się dają.

Gdańsk 24 listopada. W tym tygodniu zakupiono kilkadziesiąt łasztów, zapewne na rachunek i zamówienie zagraniczne pomimo tego jednak ceny nisko się trzymały, gdyż nie było widać dalszéj chęci do kupna. Żyto trzyma się w cenie, albowiem dowozy na równéj idą stopie z żadaniami a żadne zapasy uformowane być nie mogą Piękna pogoda w końcu zeszłego i na początku bież. miesiąca bardzo korzystnie wpłynęła na zasiewy ozime, inaczéj i podtym względem obawiać i kłopotaćby się należało, gdybyśmy zaś mieli silną i złą zimę, to jeszcze wiele obaw się nastręcza, gdyż zasiewy późno poszły w rolę i jeszcze bardzo słabo wyglądają, nigdzie nie widać pięknych pól zielonych. Na sprzedaż w tym tygodniu wystawionem było: Pszenicy 193¾ ł. żyta 45¾ ł. Grochu 38¾ ł. Siemienia lnianego 83½ ł. Z tego przedano: 139¾ ł. pszenicy, 45¾ ł. żyta, 16 i pół ł. grochu, po następujących cenach: Pszenicy 30 ł. 129 funt. po 497½ zł. gd. (zł. 33 gr. 6 korzec) 13 ł. 128 fun. po 493 zł. gd. 25 ł. 129 fun. 490 zł. gd., 20 ł. 125—128 fun. 450 zł. gd (złp. 30 korzec), 14½ ł. 125 fun. 447 zł: gd., 7 ł. 125 fun. 445 zł. gd, 29¾ ł. 125—130 fun po cenie niewiadoméj. Żyta 6½ ł. 123—124 fun. po 322½ zł. gd. (21 zł gr. 15 korzec) 8 ł. 119 fun. 312½ zł. gd. 13¾ ł. 119—120 fun. 307½ zł. gd. (zł. 20 gr. 15 korzec) 18 łasz. 117—123 funtowego po niewiadoméj cenie. Grochu 6½ ł. po 390 zł gd. (26 zł. korzec). 2 ł. po 362½ zł. gd. (zł. 24 gr 5 kor.) Na rynku miejskim płacono: Pszenicę 70—82 sr. gr. szefel 28 zł do 32 gr. 24 kor) żyto 47—58 sr. gr. (17 zł. gr. 24 do 22 zł. korzec grochu 55—65 sr. gr. jęczmień 43—50 sr gr. Owies 26—29 sr. gr. za szefel. Okowita 26—27 tal. za 120 kwart 80 pCt. Tralesa.

TAXA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC GRUDZIEŃ 1847 ROKU.

Bułka mątowa za gr. 3 ważyć ma łutów 6; Strucla mątowa za gr. 6 łutów 12; Bułka z mąki pośledniejszéj za gr. 2 łutów 9 Strucla z takiejże mąki za gr. 6 fun. — łutów 27. Chleb stołowy bez względu na formę z takiejże mąki za gr. 12 funt 1 łutów 22; Placek solony za gr. 1 łutów 8. Chleb żytny pytlowy oraz Chleb z mąki Młyna Parowgo: Bochenek chleba za gr. 5 fun. 1 łutów — bochenek chleba za gr. 10 funt 2 łutów — bochenek chleba za gr. 20 fun. 4 łutów — Chleb razowy. Bochenek chleba za gr. 5 funt. 1 łutów 11 bochenek chleba za gr. 10 fun. 2 łutów 22 bochenek chleba za gr. 20 fun. 5 łutów 12 Mięsa wołowego funt. gr. 12; krowiego lub z bukatów gr. 11, funt polędwicy gr. 24. Wieprzowiny ze skórą funt gr. 12; Schabu funt gr. 10; Słoniny świeżéj funt gr. 20; Słoniny wędzonéj czyli suszonéj funt gr. 27 baraniny gr. 10.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 30 Listopada 1847 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	91	95	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	91	80	91	50
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	139	95	—	—
Londyn funt sterlin.	3 M.	6	39	6	37
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	100	25	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	75	15	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	94	95	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
" " " 4% rs.		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
" " nowe za 100		14	60	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 26½